



Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie



*„Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo,
zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska”*

Józef Piłsudski (1867 — 1935) polski działacz niepodległościowy, mąż stanu, dowódca wojskowy; Naczelnik Państwa do 1922, dwukrotny premier Polski.

ADWENT -

czas radosnego oczekiwania, a nie pokuty!

Kiedyś jedna z pobożnych niewiast w Żytomierzu z dumą „pochwaliła” mi się, że nakrzyczyła na swoją wnuczkę za to, że w czasie Adwentu poszła na imieniny do koleżanki. „Oj, dałam jej pierue! Jak ona tak mogła – relacjonowała mi oburzona – przecież przykazanie kościelne wyraźnie mówi w „czasach zakazanych zabaw hucznych nie urządzać”!

W tej sytuacji spokojnie wyjaśniłem mojej rozmówczyni, że jest w błędzie i niezbyt dobrze zrobiła krzyżąc na swoją wnuczkę, gdyż to może mieć skutek zupełnie przeciwny do zamierzonego. Wyjaśniłem jej także, że przykazania kościelne trochę ostatnio się zmieniły i obecnie przykazanie, które przytoczyła brzmi następująco: W dni pokuty wyznaczone przez Kościół wierni są zobowiązani powstrzymać się od spożywania mięsa i zachować post (KKK 2043). I choć nadal Kościół naucza, że w czasach zakazanych nie należy brać udziału i nie urządzać zabaw, to jednak nie dotyczy to Adwentu.

Sytuacja ta dała mi wiele do myślenia. Dlaczego – zastanawiałem się – tak wielu ludziom

Adwent kojarzy się z czasem pokuty, jakimś postem, gdy Katechizm Kościoła Katolickiego wyraźnie stwierdza, że do czasów pokuty należą: okres Wielkiego Postu i każdy piątek jako wspomnienie śmierci Jezusa Chrystusa (KKK 1438)? Nigdzie w nauczaniu Kościoła nie znajdziemy wzmianki o tym, że Adwent jest czasem pokutnym!!! Skąd więc to nieporozumienie? Być może przyczyną tego jest – podobnie jak w Wielkim Poście – fioletowy kolor szat liturgicznych i częstsza niż zazwyczaj zachęta kapłanów do skorzystania w tym okresie z Sakramentu Pokuty.

Jednak fioletowy kolor symbolizuje nie tylko pokutę. Jest to także kolor oczekiwania i nadziei z pewną domieszką tęsknoty. Takie znaczenie ma kolor fioletowy w liturgii Adwentu. Oczekujemy na liturgiczne wspomnienie, które upamiętnia zstąpienie na świat Logos'u – Słowa, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami. Ten czas jest radosnym oczekiwaniem, wypełnionym nadzieją, tak, jak czeka się z tęsknotą i nadzieją na długo upragnionego gościa, który swoim przybyciem jeszcze bardziej spotęguję tę radość i nagrodzi czas oczekiwania i tęsknoty.

Ciąg dalszy na str. 5

WYZNAWCY NIEPODLEGŁEJ

Od zawsze uważałem (nie wiadomo dlaczego), że najłatwiej pisać własnie artykuły okolicznościowe: na jakieś święto lub rocznicę. Niektórzy dziennikarze określają to zjawisko mianem „tematu dyżurnego”. No, bo cóż to? – prawie zero wysiłku – naszkicowanie kilku „przełicowanych” zdań, wygrzebanie odpowiedniego zdjęcia z podręcznego archiwum, no i „po bólu” – jak to mawia jeden mój znajomy z tej branży.

Niestety wiele podobnych tematów jest już tak „oklepanych” ze wszystkich stron, że trudno wymyślić coś nowego i zaproponować czytelnikowi naprawdę ciekawy artykuł. Więc wypada czasem zabrać się do pracy na serio lub, no właśnie(!) – czekać na jakiś cud...

Takie oto mniej więcej myśli „chodziły mi po głowie”, gdy

bie, a prywatnie – gorącym wielbicielem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nazywa się Jerzy Kochański. Mieszka w Sulejówku i wie o jego historii dosłownie wszystko! A jacyż to sławni ludzie są związani z tą niewielką podwarszawską miejsciną, położoną wśród sosnowych lasów! Wystarczy wymienić tylko kilka nazwisk, takich, jak: Józef Piłsudski, Jędrzej Moraczewski, Helena i Ignacy Paderewscy, Maciej Rataj, Stanisław Grabski. Czy nie wygląda to na dziwne zrządzenie losu? A przecież można dodać jeszcze kilka nazwisk znanych osób z życia politycznego i kulturalnego II Rzeczypospolitej, którzy w jakiś sposób byli związani z Sulejówkiem.

Byli to ludzie nieraz o różnych poglądach, pochodzący też z różnych środowisk, lecz każdy z nich zostawił jakiś ślad w histo-

pokonać! Długo też szukał wydawcy... Dlaczego? Chyba dlatego, że nie gonił za jakąś sensacją, nie miał żadnego zamiaru „popelnąć” kolejnego „dzieła” historycznego. Po prostu miała to być książka o życiu codziennym dwóch wielkich, zaprzyjaźnionych rodzin, opowiedziana ustami zwykłych ludzi: przyjaciół, sąsiadów, znajomych.

Książka jest bogato ilustrowana, a większość zdjęć nigdy przedtem nie była publikowana. Bo to są zdjęcia prywatne, a kliksza aparatu fotograficznego zatrzymała właśnie jakiś obrazek z życia prywatnego tych wielkich, lecz tak zwykłych przecież ludzi! Ludzi, którzy też mieli prawo do życia prywatnego i właśnie w Sulejówku, po wielu latach walki o Polskę, po wielu latach tułaczki, narażając swoje zdrowie i życie dla idei, dla dobra całego narodu i kraju, dorobili



„Milusin” – dworek Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

zastanawiałem się nad tym, co mam podać do naszej gazety na Święto Niepodległości? Z tego ambarasu wybrałem mnie list od przyjaciela z Sulejówka, który otrzymałem na początku listopada. Donosił w nim z wielką radością, że w końcu udało się mu sfinalizować wydanie swej pracy pt. „Wyznawcy Niepodległej”, nad którą pracował od szeregu lat. Postanowiłem skwapliwie skorzystać z tej okazji i napisać o człowieku, który jest moim dobrym przyjacielem, dziennikarzem i literatem w jednej oso-

rii odrodzonej z niebytu ojczyzny. W sposób szczególny dotyczy to dwóch rodzin: Aleksandry i Józefa Piłsudskich oraz Zofii i Jędrzeja Moraczewskich, których autor słusznie nazywa „wyznawcami Niepodległej”, stąd też nazwa tej książki. Można ją nazwać również sagą tych rodzin, ponieważ obejmuje okres zarówno przed Sulejówkiem, jak i w Sulejówku.

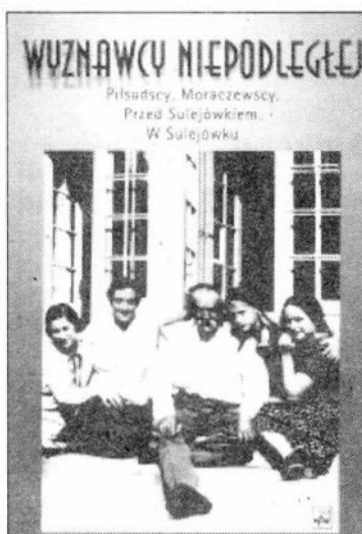
Wiedziałem i widziałem jak powstawała ta książka. Wiem, z jakim trudem, uporem dążył autor do celu, ile barier musiał

się nareszcie własnych domów! Dosłownie! Bo kupionych za własne, oszczędzone pieniądze. Mniejsza o to, jakie to były domy, w każdym bądź razie żadne pałace, bo kupione od zwykłych, prostych ludzi. I w tych domach zamieszkał z rodzinami Józef Piłsudski – Naczelnik Państwa, Naczelnny i Zwycięski Wódz obrony 1920 roku, Pierwszy Marszałek Niepodległej oraz Jędrzej Moraczewski – pierwszy Premier Rządu Polski Niepodległej!

Ciąg dalszy na str. 2

Zaproszenie do Sulejówka

Ciąg dalszy ze str. 1



Okładka nowej książki. Na zdjęciu rodzina Piłsudskich na tarasie „Milusina”

Czy potrzebne są w tym miejscu jeszcze jakieś komentarze? Może tylko drobna uwaga, że obaj byli już po pięćdziesiątce, czyli można rzec – prawie u schyłku życia...

Pracując nad tą książką mój przyjaciel miał też wiele szczęścia, ponieważ zdołał i zdążył jeszcze dotrzeć do ludzi z tej epoki, do prostych ludzi z otoczenia Piłsudskich i Moraczewskich. Relacje tych osób są do bólu szczere, bo w prostych słowach potrafiły one przekazać to najważniejsze, co zachowała ich pamięć, co wiele lat nosiły w swoich sercach. Czytając te wspomnienia niejednego z nas będzie miały wilgotne oczy! Będzie to także okazja do zastanowienia się nad pojęciem patriotyzmu, miłości do ojczyzny, do zadumania się także i nad własnym życiem. Bo czyż nie

WYZNAWCY
NIEPODLEGŁEJ

własne życie czyni ze zwykłego człowieka jednostkę wybitną, szlachetną, wywyższoną ponad przeciętność właśnie czynem, a nie pochodzeniem, majątkiem czy urzędami?

Po co żyjemy, jak żyjemy i co świadczymy własnym życiem? Te pytania, po przeczytaniu tej kilkusetstronicowej książki, musi zadać sobie każdy Polak i Polka, niezależnie od tego gdzie żyje: w kraju czy za granicą. Bo nie wystarczy nam jedynie deklaracja o przynależności do tego narodu. Obowiązkiem naszym jest żyć tak, aby być godnymi spadkobiercami czynu naszych przodków.

O tym, co się działo w Sulejówku w latach trzydziestych, w czasie okupacji niemieckiej i w latach powojennych oraz jaki był los mieszkańców tych posesji i budynków – dowiemy się po przeczytaniu całej książki. Została wydana przez Oficynę Wydawniczą RYTM w Warszawie. Natomiast tych, którzy pragną zwiedzić muzeum urządzone w domu rodziny Piłsudskich, zapraszamy do Sulejówka. Oto adres i telefon: Dworek „Milusina”, ul. Oleandrów 5, 05-070 Sulejówek, tel. 0-48-22 783 02 30.

To miejsce warto odwiedzić!

Anatol F. SULIK



Autor artykułu (L) ze swoim przyjacielem Jerzym Kochańskim przed dworkiem „Milusina”. Napis na tablicy głosi: „PIERWSZEMU MARSZAŁKOWI POLSKI JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU NACZELNEMU WODZOWI SWEMU DOM TEN WZNIÓSŁ W ROKU 1923 ŻOŁNIERZ NIEPODLEGŁEJ POLSKI”

Czytelnicy piszą

Witam serdecznie,

W nasze Święto Niepodległości 11 listopada życząc Państwu osobiście dużo zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności, a na płaszczyźnie działalności zawodowej społecznej samych sukcesów i optymizmu w działaniu.

APEL

Szanowni Państwo, 5 grudnia 2009 roku w Kijowie odbędzie się Bożonarodzeniowy Bazar Charytatywny organizowany przez Międzynarodowy Klub Kobiet w Kijowie. Na Bazarze będzie też znajdować się POLSKIE STOISKO.

Zwracamy się z apelem do Państwa o wsparcie loterii, którą co roku przeprowadzamy na naszym stoisku – w postaci NOWYCH przedmiotów mogących być nagrodami w loterii (np. zabawki, maskotki, gry, obrazy, książki, płyty CD, DVD, gadzety firmowe). Dary można przynosić do Punktu Konsultacyjnego, do Pani Urszuli Petrenko. Będziemy bardzo wdzięczni za okazane zainteresowanie i wsparcie.

W imieniu organizatorów Polskiego Stoiska, z poważaniem

Anna POLENIK-JUNKO
tel.: 0 953 14 27 85
e-mail: a.polenik@wp.pl

Rodacy! Głowy do góry. Bądźmy dumni z naszego pochodzenia i rodowodu. Nie macie się czego wstydzić.

Dzięki Wam i Waszym przodkom ziemie obecnej Litwy, Białorusi i Ukrainy są w kulturowej Europie. Przecież to właśnie Polacy, a Wasi przodko-

wie, zakładali kiedyś pierwsze uniwersytety, szkoły powszechne, tematy, kina itd. Pręćcie dumnie pierś do przodu, świadomi swojego pochodzenia i zasług dla tych ziem.

Z pozdrowieniami

Jacek ze Słupska

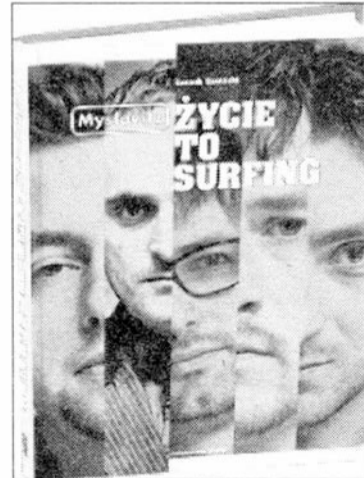
Ex-libris

Myslovitz.
Życie
to surfingLeszek Gnoiński
Wydawnictwo 3kafki

Pierwsza biografia jednego z najlepszych polskich zespołów rockowych.

Książka liczy 288 stron i zawiera ponad 350 unikatowych zdjęć, a wstęp do niej napisał Muniak Staszczak. Autor szczegółowo opisuje losy grupy od chwili jej romantycznych początków, po spektakularny sukces okupiony konfliktem wewnątrz zespołu.

W książce znalazły się wypowiedzi prawie 50. osób związanych z grupą Myslovitz.



Oprócz najbliższych współpracowników są to m.in.: Andrzej Smolik, Leszek Możdżer, Ryszard Horowitz, Jerzy Stuhr i Janusz Kamiński.

Książka, która ukazała się nakładem debiutującego na rynku Wydawnictwa 3kafki, została w całości autoryzowana przez zespół.

Z Mikołajowa donoszą



Konsul Generalny RP w Odessie Wiesław Mazur (w centrum) podczas przyjęcia

Świętujemy razem

Z okazji Święta Niepodległości Polski Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Odessie zorganizował uroczyste przyjęcie. Polscy dyplomaci serdecznie witali gości, którzy przybyli z południowych regionów Ukrainy.

Konsul Generalny Wiesław Mazur zwracając się do obecnych podkreślił znaczenie tej ważnej historycznej daty i szeregu wydarzeń ostatnich dziesięcioleci, które posłużyły początkiem doniosłych zmian i przekształceń w Polsce i krajach Europy. Po przeprowadzeniu szeregu pomyślnych poczynań w procesach demokratyzacji, po wejściu do NATO i Unii Europejskiej, dziś Polska nadaje nowy sens pojęciu „solidarność” i aktywnie używa go na arenie międzynarodowej.

Gubernator obwodu odeskiego Mykoła Serdiuk skierował wyrazy uznania Prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu i polskiemu rządowi za wzmocnienie polsko-ukraińskich kontaktów. Z roku na rok rozwijają się więzi regionu odeskiego z województwami Polski, oparte o

„Traktat o przyjaźni i obopólnie korzystnej współpracy w sferze gospodarki, kultury i turystyki”.

Z okazji 91. rocznicy Odzyskania Niepodległości na ręce Konsula Generalnego RP gratulacje złożyli przedstawiciele lokalnych organów władzy i duchowieństwa. W uroczystościach uczestniczyli m.in. ordynariusz odesko-symferopolski ks. bp. Bronisław Biernacki i metropolita odeski i izmailski Agafangel.

Ten świąteczny listopadowy dzień dał możliwość przypomnieć sobie o Polakach, których losy związane z dziejami Odessy, miasta, w którym są katolickie kościoły, ulica „Polska” i pomnik Adam Mickiewicza z napisem: „On żył między nami i lubiliśmy Go”.

W ten dzień w Domu Przyjęć Odesskiej Rady Obwodowej pod muzykę polskich kompozytorów, w wykonaniu kameralnego kwartetu «Ad libitum», wymieniano przyjazne uściski i toasty za pokój, za nowe projekty i partnerstwo.

Natalia SMIRNOWA

(Zdj. autora)

Rozpoczyna się prenumerata „Dziennika Kijowskiego” na 2010 rok

- pierwszej i, jak na razie, jedynej ogólnokrajowej gazety Polaków Ukrainy.

Historia, Kultura, Polityka, Gospodarka, Reklama na Ukrainie i w Polsce, bezpłatne ogłoszenia. Zaprenumerować „Dziennik Kijowski” można we wszystkich urzędach pocztowych Ukrainy.

Prenumerując „Dziennik Kijowski”, okazujesz wsparcie naszym staraniom o zachowanie polskości na Kresach.

Czyż nie stać Cię na jakies niepełne 16 hrywien na rok, blisko 1 hrywni, na miesiąc z dostawą do domu w imię naszej SOLIDARNOSCI NARODOWEJ!?

U W A G A !

Zaprenumerować „Dziennik Kijowski” w Polsce można poprzez firmę:

„CHZ Ars Polona S.A.” ul. Obrońców 25
03-933 Warszawa, Polska

tel.: +48 22 509-86-53, fax: +48 22 509-86-50

www.arspolona.com.pl

Zaprenumerować „Dziennik Kijowski” można też przez Internet:

www.presa.ua, w rozdziale „передплата он-лайн”

Dla tych, co na rozdrożu

Niedawno w Kijowie, w Domu Ukraińskim przeprowadzono III Ukraińskie Forum Turystyczne. Uczestniczyły w nim firmy zagraniczne, w tym polskie. W przedsięwzięciu wziął też udział Wydział Konsularny przy Ambasadzie RP na Ukrainie, który zorganizował dla uczestników konferencję prasową, gdzie na liczne pytania sporej grupy uczestników odpowiadał jego kierownik Radca-Minister Edward Dobrowolski i jego współpracownicy. Pytania dotyczyły głównie warunków wizowych.

Odniosłem takie wrażenie (i nie tylko ja), że polskie placówki konsularne na Ukrainie

od paru lat wytworzyła się przychylna atmosfera dla turystyki szkolnej i młodzieżowej pod hasłem: „Śladami polskimi na Kresach”. Niemniej jednak nie jest tu jeszcze wszystko na odpowiednim poziomie. Jeśli chodzi o sprawy związane z sentymentem, z odwiedzaniem Kresów przez ludzi, którzy żyją poza ich granicami, i nie tylko w Polsce (tych rozproszonych po całym świecie), to np. dużo takich ludzi mieszka, chociażby, w Holandii. Wiem o tym osobiście, bo wiele paczek przesyłają stamtąd na dzisiejszą Białoruś. A wracając do pytania – uważam, że polskie biura w dość prosty sposób mogłyby organizować wycieczki na Kresy.

No cóż, taka jest pozycja Izby Turystycznej, jednak posłuchajmy, co mówi na ten temat

stamy z hoteli prywatnych, 3-gwiazdkowych, a nie z pociągów jak kiedyś. Bołączką, co prawda, jest zmuszanie nas do wykupywania obowiązkowych ubezpieczeń na przejeździe w Rawie Ruskiej, mimo że mamy nasze polskie ubezpieczenie. Dobrze, że dzieje się tak tylko w tym jednym miejscu na granicy polsko-ukraińskiej.

Wśród turystów wielu jest kresowiaków. To tak zwane sentymentalne wyjazdy. Natomiast dużo jest ludzi młodych, którzy chcą poznać historię, którym nie wystarczy wiedza o Kresach z naszych książek. Chcemy pokazywać te miejsca, zamki, zabytki, i chcemy, żeby te obiekty funkcjonowały. Na zachodzie Ukrainy już te pozostałości po Sobieskich, Żółkiew-

Rozmowa o TURYSTYCE

stworzyły naprawdę efektywny system największego sprzyjania dla biznesu przekraczającego polską granicę Unii Europejskiej. Ani komplety niezbędnych papierów, ani terminy nie mogą stać na przeszkodzie owocnej współpracy i nie tylko kompanii turystycznych.

Po konferencji stoisko polskie, jak przystało organizatoro-

kapitał prywatny. Mówi właściciel Agencji Turystycznej „WILEJKA” z Łodzi Wojciech M. Leszek:

– Wyjazdy na polskie Kresy I i II Rzeczypospolitej organizujemy od 1993 roku. Rozpocznaliśmy od Wileńszczyzny, ale później od razu było Podole, zachód Ukrainy, Wołyń, Huculszczyzna. Robimy też od kilku-

skich (Żółkiew, Podhorce) wyglądają inaczej niż kilkanaście lat temu. Są odrestaurowane. Natomiast na wschód i do centrum Ukrainy grup jest mało, gdyż tereny te są mniej przygotowane do przyjęcia turystów. A szkoda, bo Żytomierz, Berdyczów, Winnica, Humań, Biała Cerkiew i inne miejscowości są niezwykle ciekawe.

Rozmawiałem też z naszymi operatorami turystycznymi.

„Наши основные направления – powiedziała menedżer kompanii „МЕГАТУР” z Winnicy (!) – это Египет, Турция, отдых в Европе. Также занимаемся турами по Украине: Крым, Карпаты.

Pytam o obwód winnicki, skąd pochodzi pani menedżer, o turystykę dla obcokrajowców (w tym Polaków), o Winnicę, Tulczyn, Niemirów, Bar, Mogiłów Podolski. „У нас таких программ нет и не знаю, у кого они есть в Виннице” – odpowiada...

Chciałoby się, żeby rozmowy z targów turystycznych stały się, w pewnej mierze, podpowiedzią dla naszej sławnej ukraińskiej Polonii. Może zobaczy siebie ktoś z jej składu w tej branży. Bo czy wśród tych setek firm turystycznych Ukrainy nie znalazłoby się miejsce dla kilku firm polonijnych, które mogłyby współpracować z naszymi rodakami w Polsce? Czyż naszym polskojęzycznym społecznikom (szczególnie młodym), zamiast narzekać na totalny brak środków, nie warto byłoby zająć się turystyką?

Tą kresową. Tym bardziej, że nisza dla tego jest otwarta i to dość duża. Nie mieści się w głowie, ile w tym chociażby Kijowie jest tych polskich śladów i zabytków dla konsumenta turystycznego z Kraju. Jest co pokazać, czym zadziwić. I przy tej okazji można „upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu” – z jednej strony wesprzeć polskość na Ukrainie porządkując jej ślady i zabytki, a z drugiej – zarobić coś na życie, szlachetnie, nie żebracze. Pomyślcie o tym, Panie i Panowie!

BORD

(Zdjęcie autora)

Dialog historyków

IPN-y Polski i Ukrainy dyskutują o trudnej historii

„Zastanawialiśmy się, jak ma wyglądać dialog historyczny między Polakami i Ukraińcami wobec wydarzeń, do których dochodziło przy ich udziale na obecnych ziemiach ukraińskich (które dawniej należały do Polski - PAP)” - powiedział Kurtyka.

Wyjaśnił, że w trakcie spotkania historyków w Kijowie mówiono m.in. o rywalizacji i próbach współpracy między polskim i ukraińskim ruchem niepodległościowym na początku ubiegłego wieku oraz stosunkach polsko-ukraińskich w okresie międzywojennym.

Dyskusja dotyczyła także relacji między oboma narodami w czasie II wojny światowej, w szczególności konfliktu polsko-ukraińskiego z tego okresu na terenach, które określane są w Polsce jako Kresy Wschodnie.

„Chcielibyśmy, żeby młodzi historycy z Polski i Ukrainy rozmawiali na te tematy nie tylko w ramach konferencji, ale i podczas letnich szkół organizowa-

nych przez nasze IPN-y” - podkreślił Kurtyka.

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej zapowiedział, że podczas następnej wizyty w Kijowie w końcu listopada Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) przekaze stronie polskiej kolejną partię elektronicznych kopii dokumentów dotyczących sowieckich represji wobec Polaków w latach 30. i 40. ubiegłego stulecia. „Dojdzie wtedy do wymiany dokumentów na dużą skalę” - powiedział Kurtyka PAP.

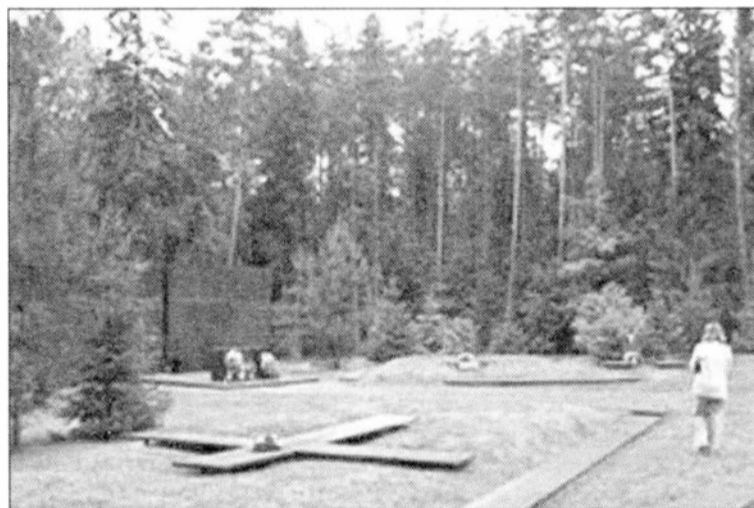
Kopie dokumentów, które SBU stopniowo przekazuje IPN, pozwalają na uzupełnienie dotychczasowej wiedzy w zakresie działań NKWD wobec Polaków oraz represji na Ukrainie Zachodniej w czasie II wojny światowej.

Kurtyka mówił wcześniej, że ukraińskie archiwa są najbardziej kompletne w tym regionie, były bowiem zbierane od 1917 roku i stanowią swoistą kronikę sowieckiego terroru.

Jarosław JUNKO (PAP)

Przyznanie winy?

Putin i Katyń



Pomnik ofiar zbrodni katyńskiej (Rosja)

Premier Rosji Władimir Putin prawdopodobnie przyjmie propozycję premiera Polski Donalda Tuska i wiosną 2010 roku, w 70. rocznicę mordu NKWD na polskich oficerach, przyjedzie do Katynia, aby uczcić ich pamięć – sądzi znana rosyjska historyk, profesor Inessa Jaźborowska z Rosyjskiej Akademii Nauk.

Nasze zdrowie

Ścicha panika, lecz grypa nie znika

Paweł Grzesiowski, kierownik Zakładu Profilaktyki Zakażeń Narodowego Instytutu Leków, ocenił, że fala epidemiczna nowej grypy, która dotarła do Polski zmieszala się z trwającą już grypą sezonową. Może ona trwać około sześciu-ośmiu tygodni, dlatego lawinowo przybywać będzie chorych w przychodniach, ale również w szpitalach.

Zaznaczył również, że nie ma żadnych danych wskazujących na zwiększenie „zjadliwości” wirusa grypy A/H1N1 w Polsce, podobnie jak w innych krajach w Europie. Na razie średnio umiera jedna osoba na 1000-2000 zakażonych.

Łącznie szacuje się, że na grypę i zakażenia grypopodobne od września zachorowało około w Polsce 100 tys. osób. W pierwszych dwóch tygodniach listopada liczba zgłoszonych przypadków wzrosła o 160 proc., co oznacza, że w kolejnych tygodniach, przy tym samym tempie rozprzestrzeniania się wirusów, tygodniowo będzie przybywać nawet 100 tys. przypadków. Około 0,5-1% chorych może wymagać leczenia szpitalnego.

(IN-NET)



Prezes Warszawskiej Izby Turystycznej Andrzej Szymański

wi, reprezentowała Warszawska Izba Turystyczna i osobiście jej prezes Andrzej Szymański. Blisko 60 milionów turystów przyjeżdża corocznie do Polski, w tym 3 miliony z Ukrainy. Przyjmuje ich 1370 hoteli dysponujących 140 tys. miejsc noclegowych. Działa 3 tys. biur podróży. Oferty polskich firm są zróżnicowane, dotyczą ciekawych miejsc jak w Polsce, tak i na Ukrainie.

Szczególnie ciekawiła mnie jednak tak zwana turystyka kresowa, czyli zwiedzanie przez rodaków z kraju miejsc rodzinnych, zabytków i śladów polskich na Ukrainie. Zasluguje na szczególną uwagę naszych Polonusów, którzy mogliby znaleźć i dla siebie miejsce w tej branży.

„Trzeba przyznać, że ten region (Ukraina – red.) i turystyka kresowa – powiedział Andrzej Szymański w rozmowie z korespondentem „DK” – są w naszym kraju zaniedbane. W Polsce powstają różne biura turystyczne, ale ta turystyka jest marginalna i szczątkowa. Natomiast

nastu lat wyjazdy na polskie nekropole wojskowe, cmentarze katyńskie. Odwiedzamy Starobielsk, Charków. Stolicę Ukrainy, Kijów, zawsze przedstawiamy po drodze.

Trzeba podziękować Konsulatowi w Charkowie, który zawsze organizuje dla nas spotkanie w tej placówce dyplomatycznej. Staramy się współpracować z organizacjami polskimi, chcemy mieć wszędzie przewodników polskich. We Lwowie, Krzemieńcu, na Wołyniu, w Równem. Na szlaku „Trylogii”, w Chocimiu, Kamieńcu Podolskim pilotują zawsze nasi przewodnicy polscy, historycy. My zaś chcemy, żeby oprowadzali nas Polacy miejscowi. Gdy przyjmują nas z piękną polską mową i śpiewnym akcentem kresowym, zawsze cieszy to turystów.

We Lwowie współpracujemy z prezesem FOPnU – ogólnokrajowej organizacji polskiej Emilią Chmielową, podobnie w Łucku z polskimi organizacjami. Co do problemów – mamy ich coraz mniej; ostatnio korzy-

Z Uzbekistanu

Od pewnego czasu otrzymuje listy od Pana Jerzego Skoriny z Meksyku, którego trapi sprawa Hejnału Mariackiego. Podobno, gdy Armia gen. Andersa stacjonowała w Uzbekistanie, pewien tubylec, Uzbek, poprosił polskich żołnierzy, by na głównym placu Samarkandy wykonali Hejnał Mariacki, ale w całości. Ponoć znalazł się taki żołnierz, który to potrafił zagrać, ale intrygowało go pytanie: po co? Okazało się, że wśród Uzbeków lub dokładniej mówiąc – wśród Tiurków istnieje legenda, że upadek Imperium Tamerlana dokonał się na skutek przeklecia, które rzucił na wojowniczych Nomadów polski trębacz z Krakowa, któremu nie dano dograć do końca hejnału, zabijając go strzałą. Jest legenda, że póki polski trębacz nie zagra tego hymnu w stolicy Tamerlana – los turańskich plemion będzie przesądzony na niekorzyść i nie odzyskają one niepodległości.

Nie udało mi się niestety uzyskać żadnych informacji o danej legendzie i o domniemanym koncercie na głównym placu w Samarkandzie, gdzie znajduje się mogiła Tamerlana. Znam natomiast inną legendę. Ponoć archeolodzy sowieccy po raz pierwszy otwarli grób chana Timura 22 czerwca 1941 roku i właśnie w tym dniu na Związek Sowiecki napadli Niemcy, dając nadzieję grupie patriotów na upadek Sowieckiego Imperium i na odzyskanie upragnionej wolności.

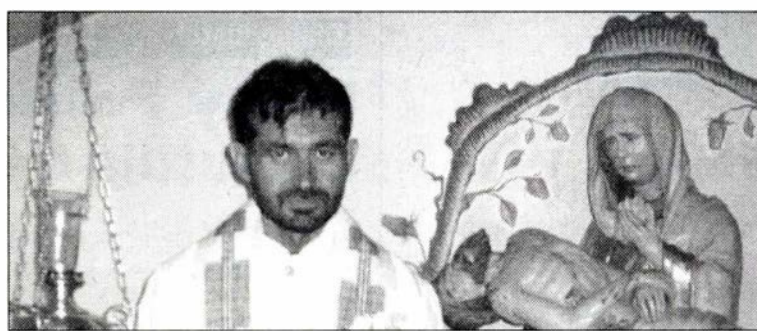
◆ Dziwny telefon

Latem tego roku zadzwonił do taszkienckiej kurii pewien kielecki kapłan, który od 18 lat pracuje pod Grodnem. On miał też dużo pytań w sprawie Samarkandy i żołnierzy Andersa. Ciekawiła go miejscowość Jakobak. Wedle słów kapłana, jego wujek, ks. Jan Chrobieński-Chrabąszcz – kapelan wojenny zmarł właśnie pod Samarkandą. Ks. Leszek chciał trafić na jego grób. Pomimo licznych trudności wizowych udało się księdzu Leszkowi dotrzeć do Samarkandy, odszukać grób wujka i nawet złożyć kurtuazyjną wizytę biskupowi w Taszkencie i pani konsul.

Byłem świadkiem tych spotkań i powiem, że bardzo wzruszający był sposób, w jaki ten ksiądz opowiadał o historii swoich poszukiwań, które rozpoczęły się jeszcze w czasach, kiedy był klerykiem. W rodzinie z oczywistych powodów nie było pełnej wiedzy o żołnierzach Andersa, tym bardziej o losach kapelanów. Mówiło się najpierw, że młodzieńki 36-letni kapłan z Grodzieńszczyzny zginął w Katyniu, potem, że na Syberii, aż w końcu, że w Uzbekistanie.

◆ Białoruska Częstochowa

Ks. Leszek ze względu na pamięć o swym wujku podjął się pracy w Kopciówce, czyli w tej samej parafii pod Grodnem, w której ks. Jan Chrobieński-Chra-



Ks. Jarosław Wiśniewski

bąszcz w latach 30. XX w. rozpoczął budowę kościoła i nie doprowadził jej do końca. Kościół w czasach sowieckich zamieniono na młyn i aby go przywrócić do celów sakralnych najpierw – trzeba było zebrać

rubaszną prostotę. Kilkakrotnie padały słowa zaproszenia do pracy na tej nowej misji. Ksiądz Leszek bronił się koronnym argumentem, że nie lubi podróżować, tym nie mniej czerwienił się bardzo potwierdzając, że

HEJNAŁ SAMARKANDZKI

wspólnotę, zarejestrować i zdobyć niemałe środki na prace remontowe i budowlane. Patronką przedsięwzięcia była MB Częstochowska. Księdzu Leszkowi udało się, za zgodą biskupa grodzieńskiego, uruchomić trasę pielgrzymkową. Parafian jest obecnie 800., a więc niemało, jak dla podmiejskiej wioski. Wszystko wskazuje na to, że modlitwa z Nieba towarzyszyła tej sprawie. Ksiądz Leszek widząc, że na Białorusi jest już w dostatku powołań miejscowych – planuje powrót do Polski. Jednak na zakończenie swych starań upamiętniających osobę wujka – postanowił odwiedzić Uzbekistan.

◆ Groby żołnierzy

Ksiądz Leszek dzięki pomocy franciszkanina, o. Stanisława Rochowiaka OFMConv (Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych), odnalazł grób swego wujka. Był zaskoczony, że wszystkie mogiły są dobrze oznakowane i utrzymane. Sekret polega na tym, że nasi żołnierze umierali najczęściej w zapomnianych kiszlakach wśród prostych Uzbeków, wyznawców islamu, którzy szanują zmarłych i nie niszczą cmentarzy.

Inna sprawa, że podobne cmentarze istniały też na terenie miast, np. w Margellanie pod Ferganą. Władze sowieckie urządziły na tym terenie bazę samochodową.

Ponoć zabobonni kierowcy starali się swe samochody zawsze stawiać pod ścianą parkingu, by nie trwożyć zmarłych żołnierzy. Ambasada oraz pan Cieśliski, którego firma „Budimex” opiekuje się cmentarzami wojennymi, starali się przez wiele lat, by odnowiono w tym mieście cmentarz, ale sprawa utknęła w biurokratycznej machinie uzbeckich ministerstw.

◆ Zaproszenie

Wracając z Taszkentu, ojciec Stanisław z księdzem Leszkim odwiedzili jeszcze Yangi Yul, gdzie również jest kilka cmentarzy. Widać było, że między tymi dwoma kapłanami powstała więź sympatii. Księdza Leszka trudno nie lubić za jego

to pomagać tym „Polonusom i europejczykom”, co pozostali i pragną budować nowe życie.

Jeszcze tak wiele kościołów na Wschodzie czeka, by je z ruin podnieść, i tak wiele mogił kapłańskich na „Golgotcie Wschodu” wzywa, wręcz krzyczy, dopominając się zadośćuczynienia i modlitwy. Dopominają się, by ich misja trwała i by na ich kościołach wróciła wolność, by powstał na nowo zrujnowany Kościół.

◆ Samarkandzki kościół

Wracając do tematu hejnału, to chcę zwrócić uwagę, że miejscowy neogotycki kościół pw. Jana Chrzciciela ma prze-

w okolicach pomnika Tamerlana (jest ich dziś tak wiele, jak niegdyś pomników Lenina, to samo z nazwami ulic) i Hakimiatu, czyli Urzędu Miejskiego, stoją dwie niewysokie wieżyczki, nazywane kurantami. Biją o 12.00 jakąś melodię; nigdy nie miałem okazji jej usłyszeć. Kto wie, może i tutaj kiedyś Hejnał Mariacki zabrzmiał. To stać się może tylko pod warunkiem, że nasze relacje z Uzbekistanem będą poprawniejsze, bo jak na razie od kilku lat Ambasadą kieruje „pełniący obowiązki”. Nie ma bezpośrednich rejsów do Warszawy, ani jakiejś konkretnej polityki odnośnie współpracy.

Owszem, Polska Ambasada

taka myśl jest bardzo logiczna i byłoby ironią losu, gdyby w bezpośrednim sąsiedztwie z mogiłą wujka jego siostrzeniec zajął się duszpasterstwem w Samarkandzie na przykład.

Ja myślę, że czytając moją opowieść – zaczerwieni się niejedna kapłańska buzia w Polsce.

Tak wielu z nas w czasach PRL-u deklarowało gotowość, by iść na koniec świata i służyć wygnaniom, i uczcić pamięć wypędzonych Polaków. Owszem, byli tutaj latem dwaj księża na motocyklach z taką właśnie intencją, by uczcić pamięć. Pamięć jednak zobowiązuje do czegoś więcej. Wdzięczni Bogu za „naszą niepodległość” moglibyśmy wspomnieć znane hasło: „Za naszą i waszą wolność”.

piękne formy i tylko jedną wieżę. Stoi w centrum miasta, ale nie na placu wielkim, lecz na bocznej, mało uczęszczanej ulicy, nieopodal pomnika Tamerlana. Podobieństwo z Bazyliką Mariacką jest jednak uderzające. Myśl o tym, aby zabiły na tej wieży dzwony lub by zagrano tam hejnał – sama się naprasza. Gdyby ten hejnał tutaj zagrano, to być może zebrani przy pomniku turyści mogliby go usłyszeć.

Tekst, który piszę, dawno chodził mi po głowie i zdawało mi się, że rozwinę opowieść na kilka stronicek. Tym nie mniej – korzystając z rocznicowej chwili – pragnę go zadedykować Rodakom na całym świecie z okazji Jubileuszu Odzyskania

reprezentuje w tym roku interesy Unii Europejskiej w Uzbekistanie, ale wkrótce ktoś nas zamieni i rozmowy o hejnalach i wolności będą znacznie utrudnione.

◆ Pięciu Trębaczy

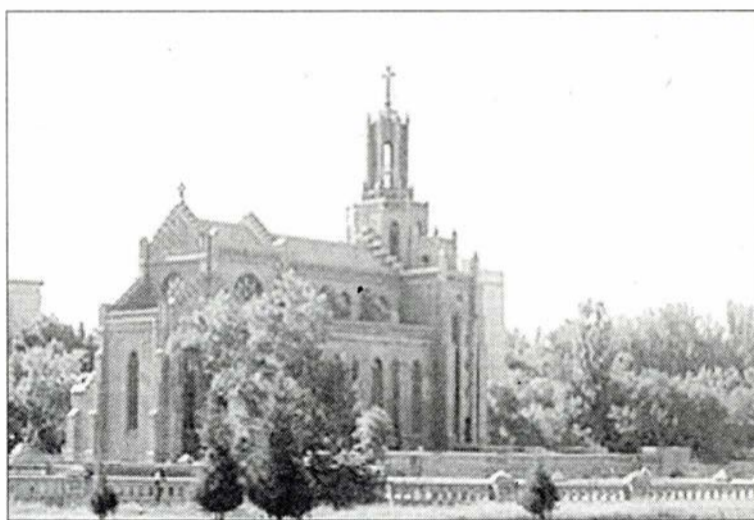
Gdyśmy się z księdzem Leszkim żegnali, to wręczył on biskupowi grubą tekę dokumentów archiwalnych dokumentujących dokonania i losy ks. Chrobieńskiego-Chrabąszcza. Pozostawił też sporo obrazków MB Częstochowskiej, a na jednym z nich – listę 5. kapłanów, którzy wspólnie z ks. Chrobieńskim-Chrabąszczem, jako kapelani, stacjonowali z wojskami Andersa i pozostawili na zawsze w tym kraju swe kości. Byli to księża: Piotr Gul, Antoni Holyński, Stefan Radkiewicz i Franciszek Sorys.

Dwaj z nich spoczywają na cmentarzu w Guzarze, jeden w Kenimech, jeszcze jeden w Dżambule. Najprawdopodobniej już poza granicami Uzbekistanu (Kirgizja lub Tadżykistan). Ksiądz biskup Jerzy Maculewicz odprawił za spójność duszy każdego z nich Mszę św.

Udałem się do Ambasady, by dalej szperać w dokumentach, bo podobno wśród 3 tys. zmarłych w Uzbekistanie żołnierzy gen. Andersa było jeszcze więcej kapelanów. Niestety, niczego nie znalazłem. Może zginęli w Aszchabadzie, w Teheranie czy w Ziemi Świętej. Na załączonej mapce są jeszcze inne polskie cmentarze wojskowe. Kto wie, może uda się z czasem czegoś dowiedzieć także i o nich. Mnie jednak nurtuje pytanie, czy wielu jest jeszcze w Polsce i na świecie takich kapłanów, którzy by przez pamięć o tych poległych kapelanach podjęli się jakiejś misyjnej sprawy, jak zrobił to ks. Leszek.

Przecież to takie logiczne, by nie zapominać, komu zawdzięczamy naszą wolność. Nie zapominać, że należałoby ten katolicki hejnał na szlaku gen. Andersa i całej Golgoty Wschodu dograć do końca!

Ks. Jarosław WIŚNIEWSKI



Kościół w Taszkencie

Sowieckie republiki, w tym również Uzbekistan (nie bez przeszkód ze strony dawnego gospodarza siedzącego w Kremle) powoli się podnoszą. Oni nadal są po tamtej stronie „Schengenu”, który jest nową formą dyskryminacji względem wielu narodów, które chcą żyć wedle europejskich norm. Zachowanie wielu polityków na Wschodzie przywraca status quo z roku 1989, z tą różnicą, że granica jest teraz nie na Odrze, a na Bugu.

Tym nie mniej, wspominając rocznicę upadku berlińskiego muru i naszej niepodległości, warto zdać sobie sprawę, że prócz kwiatków na mogiłach i zniczy „po tamtej stronie” nowej, „żelaznej kurtyny” – war-

◆ Niepodległości w takiej, skróconej formie.

Piękna jest ta wiara, że ofiara trębacza mogła wpłynąć na losy Imperium Tamerlana.

Tak rzeczywiście było. Po jego śmierci nie udało się utrzymać tego wielkiego państwa, a miasto Samarkanda nigdy nie odzyskało swojej świetności.

Podobnie jak Kraków – stało się ono stolicą duchową Uzbekistanu, ale polityczną stolicą stał się potem afgański Girat, Buchar i Qoqand.

◆ Nowa stolica

Z chwilą pojawienia się Rosjan w tych okolicach w 1865 roku, rolę stolicy zaczął spełniać prowincjonalny Szosz – dzisiejszy Taszkient. W Taszkencie,

Wizyta w Macierzy



Pamiętkowe zdjęcie przed pomnikiem Jana Pawła II koło Pałacu Biskupów Krakowskich

Mieliśmy zaszczyt GOŚCIEĆ...

Wyjazd do Polski, nawet samo przekroczenie granicy, dla nas - Polaków mieszkających na Ukrainie zawsze jest wydarzeniem uroczystym. Stąd też czas od 19 do 22 października stał się nieprzerwanym pasmem radosnych przeżyć spędzonych w naszym Domu - Polsce. Nas, czyli 25-osobowej grupy w wieku od 9 do 64 lat - członków Polskiego Towarzystwa w Sławucie.

i miłością, które biją od cudownego obrazu Matki Bożej. Na twarzach wielu z nas jeszcze długo gościł uśmiech.

Trzeci dzień pobytu spędziliśmy w Krakowie, gdzie zrobiono wszystko, abyśmy dokładnie zwiedzili to niezwykle, wręcz magiczne miasto. Myślę, że nie ma chyba ludzi, którzy by po pobycie w Krakowie nie zakochali się w tym mieście. Tak wiele jest tutaj uroczych i niepowtarzalnych miejsc, które warto zobaczyć. To, co niektórzy z nas widzieli wcześniej tylko na



Popularny przesąd głosi, iż dotknięcie serca najslynniejszego polskiego dzwonu na Wieży Zygmunta w katedrze wawelskiej przynosi szczęście

Nasz program poznawczy zaczęliśmy od słynnych Wadowic. Udało nam się przejść śladami ś.p. Jana Pawła II: od jego narodzin do nauki w seminarium duchownym. Byliśmy także w miejscach szczególnych dla każdego wierzącego Polaka: w Kalwarii Zebrzydowskiej, Łagiewnikach, w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Wieczorem tego samego dnia balsamem dla naszych dusz roztargnionych od wrażeń kończącego się dnia (i dla naszych zmęczonych nóg) stał się koncert muzyki symfonicznej w kościele p.w. św. Piotra i Pawła. Następnego dnia pojechaliśmy na Jasną Górę, do Częstochowy, na spotkanie z Matką Bożą. Kwiaty w przepięknych wazonach były naszym darem dla Niej za opiekę nad Polakami Ukrainy. Do tego daru dołączyliśmy prośby i podziękowania. Wracaliśmy przepełnieni głęboką wiarą w łaskę Bożą. Przepelnieni nadzieją, ciepłem

obrazkach i zdjęciach, teraz zobaczyli na żywo i usłyszeli mnóstwo ciekawych historii o tym grodzie dzięki przewodniczącej wycieczki Pani Basi, którą zgodnie nazywaliśmy „chodząca encyklopedią”.

Teraz, po powrocie, z całą odpowiedzialnością pragniemy stwierdzić, że w Polsce czuliśmy się jak prawdziwe VIP-y. Dlatego za wszystkie te niezapomniane wrażenia, za opiekę, pragniemy podziękować wszystkim tym, którzy owe wrażenia nam podarowali: Prezesowi Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Panu Kazimierzowi Dobrzańskiemu i Prezesowi Oddziału Związku Polaków w Sławucie Pani Marii Kowalczyk.

Mieliśmy zaszczyt gościć w Polsce, w domu... Za ten zaszczyt z całego serca dziękujemy!

Andrzej STEPANIUK
Katarzyna OSIEWICZ
Karolina KOWALCZUK

ADWENT

0 regulach

czas radosnego oczekiwania, a nie pokuty!

Ciąg dalszy ze str. 1

Tymczasem niektórzy traktują Adwent jak czas oczekiwania na Kogoś, kto przyjdzie wytykać nam tylko błędy i karać nas za nie! Są oni w wielkim błędzie! Tak jak w błędzie była moja rozmówczyni, o której wspominałem na początku.

Ktoś kiedyś dobrze powiedział, że nadgorliwością (i to jeszcze źle rozumianą) można człowieka nawet zabić. A stare polskie przysłowie mówi o tego typu ludziach, że wiedzą, iż gdzie dzwoni, tylko nie wiedzą, w którym kościele.

Do tego radosnego spotkania, owszem, trzeba się przygotować i nie chodzi tu bynajmniej tylko o zewnętrzne porządki, zakupy i całe przedświąteczne zabieganie i zamieszanie. Trzeba przede wszystkim oczyścić swoje serce w Sakramencie Pojednania, ponieważ tylko ten, którego serce jest czyste potrafi w pełni przeżywać radość oczekiwania i późniejszego spotkania Emanuela - Boga z nami - ukrytego pod postacią Dziecięcia. Tylko wtedy Chrystus naprawdę narodzi się w jego ser-

cu. Ale... nie mylmy i nie traktujmy Adwentu jak jakiś post! Nie rozpoczynamy tego czasu oczekiwania tak, jak Wielki Post - od posypania głów popiołem. W Adwencie w dalszym ciągu w Liturgii Słowa brzmi radosne Alleluja - chwalmy Pana! Nie mylmy także Adwentu z „postem Filipowym”, jaki ma miejsce w Cerkwi prawosławnej przed Bożym Narodzeniem! Z całym szacunkiem do naszych braci i siostr prawosławnych, ale oni mają swoje zwyczaje i przepisy cerkiewne, a my katolicy mamy swoje zwyczaje i przepisy kościelne. Każdy niech dotrzymuje się swoich z pełnym szacunkiem i zrozumieniem.

Nie jest więc grzechem to, że ktoś w Adwencie pójdzie na imieniny (o ile nie są one zbyt często zakrapiane alkoholem, gdyż akurat alkoholu można, a nawet trzeba sobie w Adwencie odmówić), że słucha muzyki w domu lub pójdzie na koncert do filharmonii! Nauczmy się słuchać i rozumieć to, czego naucza Kościół. Nie uważajmy się za mądrzejszych od Ojca Świętego i rzymskich kongregacji.

Główną postacią Adwentu jest Maryja. To Ona jest Niewia-

stą Oczekującą, która wyśpiewuje swoje jakże pełne radości Magnificat - wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, święte jest Imię Jego. Wraz z Nią przyjdzie Zbawiciela oczekuje całe stworzenie wołając: niebiosy rośnijcie nam z góry, Sprawiedliwego wylejcie chmury. O Jej obecności i o Jej oczekiwaniu przypominajcie nam świeca roratnia i „Roraty” odprawiane w naszych kościołach w kolorze białym, który jest kolorem radości. Czas naszego radosnego oczekiwania będą odmierzające kolejne świece zapalone na adwentowym wieńcu - zegarze tęsknoty i oczekiwania. Znowu dzieci będą liczyć zapalone świece na tym wieńcu nie mogąc się doczekać, kiedy zaplonie czwarta, bo to pewna oznaka tego, że Boże Narodzenie już tuż, tuż.

Niech więc czas Adwentu będzie dla nas wszystkich prawdziwie radosnym czasem tęsknego wyglądania na przyjdzie Miłości, która rodząc się w ludzkiej rodzinie - uświęciła ją, a przez to ukazała jej godność i nieprzemijającą wartość.

Dk. dr Jacek Jan PAWŁOWICZ
Dębica - Polska

Koncert

Всі ми діти твої, Україно!

30.10.2009 r. odbył się Ogólnoukraiński Festiwal Narodowościowych Etosów Ukrainy „Wszyscy jesteście Twoimi dziećmi, Ukraino”. Festiwal ten - zapoczątkowany jeszcze w 1990 roku - organizowany jest regularnie co 2 lata i ma niezwykle uroczysty charakter. W tym roku święto przeprowadzono ze szczególnym rozmachem - na scenie Opery Narodowej im. Tarasa Szewczenki. Jego organizatorami byli: Ministerstwo Kultury i Turystyki Ukrainy, Państwowa Dyrekcja Konkursów Międzynarodowych i Programów Artystycznych „Art-Ukraina” oraz Rada Narodowościowych Stowarzyszeń Ukrainy.

Na scenie wystąpiły zespoły artystyczne reprezentujące grupy etniczne zamieszkujące w Ukrainie. Przybyły one zarówno ze stolicy, jak i z innych regionów naszego kraju. Grecy, Rumuni, Bułgarzy, Tatarzy, Litwini, Czesi, Niemcy, Żydzi, Gruzini - w sumie ponad 30 zespołów. A wszyscy ich członkowie ubrani byli w barwne stroje narodowe.

Polaków Ukrainy miała zaszczyt reprezentować lwowska wokálně-instrumentalna grupa „Sześć Groszy” z Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie oraz przedstawiający Związek Polaków na Ukrainie, znany zespół folkloru polsko-ukraińskiego „Jaskółki”, działający przy Kijowskim Domu Nauczyciela. Lwowski zespół dziarsko wykonał piosenkę „Lwowskich batiarów”,

zaś kijowski - zaprezentował wesołą regionalną piosenkę ludową pt. „Oj, siano, siano”.

„Na bieżąco mamy w repertuarze ponad 50. piosenek. W czasie przesłuchań zaproponowaliśmy 6 z nich. Głównemu reżyserowi Festiwalu Serhijowi Archipcukowi najbardziej spodobała się właśnie ta, autentycz-

nowa, w tym i sznurowanych butów. Przecież na głównej scenie Ukrainy musi być dopasowany każdy detal, dźwięk, ruch i... nawet kwiatek. Oczywiście, bez wsparcia finansowego Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie oraz wielbiciela naszej twórczości ukraińskiego biznesmena -



Zespół „Jaskółki” po udanym występie w foyer Opery

zna, lowicka, wykonana w ludowej manierze piosenka” - opowiedziała kierownik artystyczny zespołu „Jaskółki”, Zasłużona dla Kultury Polskiej i Ukraińskiej, Wiktoria Radik. „Przygotowaliśmy się do tak odpowiedzialnego występu - zaznaczyła dalej pani Wiktoria - bardzo rzetelnie, nie tylko od strony wokalne, a również choreograficznej. Poświęciliśmy sporo czasu na przygotowywanie stro-

Polaka Pana Mikołaja Koziuby nie wyglądaliśmy tak efektywnie, nie byłibyśmy nadal w czołówce zespołów narodowościowych Ukrainy względem „wyekwipowania”. Dlatego pragnę z całego serca podziękować sponsorom - za wsparcie finansowe, członkom zespołu - za trud i poświęcenie, zaś widzom - za wsparcie w postaci hucznych braw”.

Czesława RAUBISZKO

Migracja, czyli ruch i przemieszczanie się ludności wewnątrz krajów i między krajami, jest zjawiskiem powszechnym we współczesnym świecie. Nie inaczej jest w przypadku Polski i Ukrainy. Tyle, że ruch ten powinien mieć nie żywiołowy czy niekontrolowany charakter, a podlegać regulacjom prawnym, porządkującym jego przebieg. A tutaj jest wiele do zrobienia, zwłaszcza na Ukrainie, ale także i na innych rynkach wschodnich. Polska ma w tym względzie dobre doświadczenia, choć stale doskonalili swoje działania, wykorzystując doświadczenia krajów unijnych, w tym w obszarze regulacji prawnych i organizacyjnych.

I właśnie tej problematyce poświęcona była międzynarodowa konferencja, zorganizowana przez Instytut Spraw Publicznych w dniu 23 października br., w Warszawie, z udziałem przedstawicieli kompetentnych władz i struktur Ukrainy.

W sposób rzeczowy i interesujący omówiono całokształt polityki migracyjnej w Polsce i na Ukrainie, koncentrując uwagę na dwóch blokach tematycznych, tj. na polskich i ukraińskich doświadczeniach w zakresie zarządzania polityką migracyjną i na strategii przetrwania, z akcentem na integrację Ukraińców na polskim rynku pracy. Nie sposób omówić choćby w zarysie wszystkich wystąpień i głosów w dyskusji w tym artykule. Mogę tylko podkreślić, że bardzo ciekawe były wypowiedzi przedstawicieli Ukrainy: Wiktora Czumaka i Witalija Bondarenki, którzy z głęboką znajomością rzeczy i bez zbędnej dyplomacji obnażyli wszystkie słabości prawno-organizacyjne w zakresie spraw migracji, emigracji i imigracji, rysując przy tym podejmowane działania na różnych szczeblach władzy, w tym na czekające na rozpatrzenie dwa projekty ustaw w Radzie Najwyższej. Z pewnością jeszcze poczekają, bo nie jest to priorytet dla rządu, a ten i inne priorytety przytłumi trwająca już „na całego” kampania wyborów prezydenckich, które odbędą się 17 stycznia 2010 roku. Wskazywa-

O tym warto wiedzieć

WARSZAWSKI serwis Mikołaja
ONISZCZUKA prezentuje:

MIGRACJA - TRUDNA ŚCIEŻKA DO POPRAWY BYTU



no na motywy emigracji zarobkowej do Polski i innych krajów, w tym do Portugalii, Włoch, Hiszpanii i Turcji, zaliczając doń nie tylko samą chęć skorzystania z wyższych zarobków, ale zdo-

cznej polsko-ukraińskiego spotkania i z udostępnionych materiałów na szczególną uwagę zasługiwały – moim zdaniem – m.in. następujące informacje i wnioski:

zatem zaangażowanie Polski i innych państw unijnych w bezpośrednie kontakty z decydentami, urzędnikami i funkcjonariuszami ukraińskimi, które wpływać mogą na wzrost woli politycznej do kontynuacji reform, w tym w omawianym obszarze. Warszawskie spotkanie jest tego przykładem. Co prawda Ukraina nie weszła jeszcze na ścieżkę do akcesji do UE, ale współpraca operacyjna ze służbami granicznymi i migracyjnymi Polski oraz możliwości, które otwierają fundusze związane z inicjatywą Partnerstwa Wschodniego, pozwalają na wykorzystanie polskich doświadczeń.

– Konieczne jest wypracowanie przez Ukrainę spójnego

ków dla pracujących w Polsce Ukraińców jest wysoki. Ukraińcy na ogół nie odczuwają z naszej strony niechęci czy wrogości. Wybór Polski jako kraju imigracji jest motywowany najczęściej bliskością położenia, podobieństwem języka, kontaktami osobistymi, a nawet doświadczeniami znajomych, którzy pracowali bądź pracują w Polsce. Część, a może i większość niechętnie myśli o powrocie na Ukrainę, zapuszcza u nas korzenie albo zamierza wyjechać do innych krajów Europy.

– W obszarze rolnictwa – pracownicy ukraińscy właściwie nie konkurują z polskimi. Są nieco tańsi, ale pobierają dodatkowe świadczenia w postaci np. noclegów czy wyżywienia. Jak dotychczas podstawowym atutem pracowników z Ukrainy jest ich dostępność, nie mówiąc już o pracowitości. W konsekwencji niektóre uprawy, np. truskawek czy jabłek, są uzależnione od dostępności ukraińskiej siły roboczej.

– Problemem wymagającym dalszych działań w obu krajach jest legalizacja pobytu i pracy. W Polsce pracuje legalnie coraz więcej obywateli państw trzecich, w tym Ukraińców, o czym świadczy rosnąca liczba wydawanych zezwoleń na pracę. Ale jest dość liczna grupa podejmujących pracę bez zezwoleń i nie rejestrujących nigdzie swojej pracy. Powiększa w ten sposób szarą strefę polskiej gospodarki. Dzieje się tak m.in. dzięki społecznemu przyzwoleniu na nielegalną pracę, ale i z uwagi na uciążliwość procedur. Ten stan rzeczy wymaga i badań, i konkretnych działań.

W Polsce legalnie pracuje do 150 tys. obywateli Ukrainy, głównie w rolnictwie, sadownictwie i budownictwie, a także jako kierowcy. Prace sezonowe podejmuje około 100 tys. osób. Najwięcej z nich zatrudnionych jest na Mazowszu.

bycie środków na poprawę warunków mieszkaniowych po powrocie, zdobycie doświadczeń zawodowych a nawet skorzystanie z możliwości kształcenia dzieci, w tym nauki języków obcych.

Podkreślano zjawisko narastającej fali imigrantów z Gruzji, Mołdawii i innych krajów WNP. Tego problemu nie da się rozwiązać tylko zakazami i kontrolami. Potrzebne są regulacje prawne. Z aprobatą dla inicjatyw współpracy z Polską, w tym z ISP, odnieśli się obaj referenci, ale i inni uczestnicy spotkania. Nie przesadzę, jeśli powiem, że znakomite były wystąpienia przedstawicieli organizatorów: Piotra Kaźmierkiewicza i dr Jacka Kucharczyka, Mirosława Bienieckiego i Mikołaja Pawlaka. Podobnie można by powiedzieć o informacjach przekazanych przez Janusza Grzyba z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej oraz Macieja Duszczyka z Zespołu Doradców Premiera. Pożytkiem dla około 100. uczestników spotkania były przekazane materiały w formie pisemnej.

Z bogatej warstwy tematycznej

– Ukraińcy stanowią największą i najbardziej znaczącą dla gospodarki grupę imigrantów. Oficjalnie w Polsce pracuje ich blisko 100 tysięcy rocznie, choć są i inne szacunki określające

jęc tę liczbę na wyższą o kilkadziesiąt tysięcy.

Liczyć umiemy, a doliczyć się nie możemy. Trzeba dodać, że Ukraina odgrywa kluczową rolę na szlaku migracji ze Wschodu na Zachód, a Polska jest krajem tranzytowym. Szacuje się, że około 3. milionów obywateli Ukrainy przebywa poza granicami kraju, a na Ukrainie zarejestrowanych jest ponad 200 tysięcy obcokrajowców, w tym wykrytych „nielegalów” – 50 tysięcy.

– Obecna sytuacja na Ukrainie (tak polityczna, jak i gospodarcza) są czynnikami skłaniającymi do emigracji, ale i niesprzyjającymi podejmowaniu strategicznych reform, w tym w zakresie migracji. Tym ważniejsze jest



Corocznie z Polski na Ukrainę deportowanych jest około 2,5 tys. osób.



Ukraińcy pracujący poza granicami przesyłają swoim rodzinom rocznie około 5 mld dolarów.

reformy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Służby Granicznej oraz organów bezpieczeństwa. Po prostu – podobnie jak w Polsce w okresie przedakcesyjnym – potrzebne są działania na rzecz większej przejrzystości oraz poprawa komunikacji między instytucjami centralnymi.

– Poziom akceptacji Pola-

Problemów omawianych na spotkaniu i w czasie pobytu członków misji ukraińskiej było o wiele więcej. Ale ważne jest to, że tego typu kontakty, wymiana spostrzeżeń i doświadczeń ma miejsce, bo z tego będą korzyści dla obu zainteresowanych stron, w tym dla imigrantów.

Mikołaj ONISZCZUK

Humoreska

Przez kilka dni (a może i dłużej) z moim kolegą felietonowym, Wackiem, snuliśmy się jak tekturowy „Trabant” albo inny samochód bez paliwa.

Po prostu – byliśmy na bezdechu. A wszystko przez to, że dookoła świńska grypa, czyli zaraza. Nastrój markotny. Ojczyzna cała w mgłę spowita, a to już dowód, że się jesień z zimą wita.

Posiłkując się dobrodziejstwem wrodzonej przedsiębiorczości, postanowiliśmy się z tego psychicznego skażenia oczyścić. Marny nastrój. To wprawdzie jeszcze nie choroba, choć ludzie chodzą gromadnie po lekarzach i klinikach. My – dzięki Bogu – nie! Dla nas klinika to bar restauracyjny: z lekami w płynie i bez recepty. Płacić, niestety,

ZARAZA

trzeba jak w aptecce, ale to już przez ten dolegliwy kapitalizm rynkowy, gdzie za darmo tylko kogut pieje.

Bar, czyli u wschodnich braci „zabiegałka”, to miejsce jednakowoż publiczne, a w nim obowiązuje stan potencjalnego zagrożenia grypowego.

Więc założyliśmy po masce z bandaży, czyli domowej roboty, i w te pędy ruszyliśmy do „oczyszczalni” ducha. Dwie „setki” na początek – i maska była już niepotrzebna... Uruchoiliśmy języki – podstawowe narzędzia pracy w urzędach i w polityce. Od razu zrobiło się różnie i swojsko. Tak, jakby ser-

ce miodem posmarować. I o to nam chodziło! Temat wiecznie żywy – to polityka. Objechaliśmy kolejną dawkę C₂H₅OH cały świat: od Obamy do... Jokohamy. Po drodze wstąpiliśmy do Berlina, gdzie 20 lat temu mur się rozwałił (licha robota NRD) i od razu Europa przeszła z socjalizmu do kapitalizmu, choć w Moskwie – do tej pory – komuniści z nostalgią świętują rocznicę Rewolucji Październikowej. Wpadliśmy też na chwilę do Kijowa, gdzie rozgościły się na dobre wirusy zachodnie marki AH1N1 i podżerają elektorat zmierzający do wyborów prezydenckich, ku przerażeniu rwą-

cych się na ten fotel aplikantów. I bylibyśmy tak pierwszą półlitrowką przegadali (na próżno, bez wniosków i puenty), gdyby Wacuś – „brat przyrodni” w tej fazie nie podwoił dawki antygrypowego „odkażacza”, czyli – też w tej fazie – eliksiru. Przeszliśmy szybko na własne, krajowe podwórko. Wacuś wypunktował wszystkie plusy i minusy polityczno-gospodarcze, bez identyfikacji personalnej, w obawie przed wszechobecnymi „wirusami” podsłuchów. Przy minusach – założyłem maseczkę, żeby się nie zainfekować zarazą polityczną. Nie trzeba być arcymatematykiem, aby wiedzieć, że jak się minusy z plusami zsumuje – to wychodzi zero.

Zero zerem – zareplikowałem – ale kraj nasz jest na plusie. Bruksela nam się zaczyna

klaniać! Przegoniliśmy Unię dobrobytu w dynamice PKB, choć średnio na mieszkańca jesteśmy o połowę biedniejsi. Zachód – zareplikował Wacuś – ma za dużo pieniędzy, więc z worami na plecach nie mają się co z nami ścigać! Replika na replikę – i znów wyszliśmy na zero.

Przekąśliśmy na wychodne ząbkiem czosnku, czapki na byle czupryny i... znów pograżyliśmy się w mrokach jesiennych realiów i cierpieniach grypowo-kryzysowego otoczenia.

Wacuś po drodze zanucił kawałek rosyjskiego przeboju: „Не надо печалиться, вся жизнь впереди, вся жизнь впереди - надейся и... жди!”. Powiało postkonsumpcyjnym optymizmem! Kolejne bary mijaliśmy jednak z uczuciem niedosytu!

Mikołaj ONISZCZUK

Spotkania z Adamem



Pisałem w poprzednim felietonie o tak zwanej aferze hazardowej w Polsce. Premier Tusk jeszcze na dobre się z nią nie uporał, a już opozycja wytoczyła nowe armaty – tym razem „odkryła” aferę stoczną. Oczywiście każdy przytomny i choćby ciut inteligentny

naturą podjąłem pogawędkę z taksówkarzem – zacięła mi motywacja jego uwielbienia dla tej nieciekawej partii. Jedyny konkret, jakim mnie uraczył dość młody taksówkarz, to nacjonalistyczne credo „jego” Swobody: Ukraina przede wszystkim dla Ukraińców. Gdy powiedziałem mu, że stoi ono w sprzeczności z nazwą partii, począł mętnie mnie „oświecać”, jak to niedobrze dzieje się w Niemczech, gdzie 30% obywateli stanowią Turcy. Na moje zdziwienie jego troską o biednych Niemców, którzy mogą leniuchować i pić piwo w czasie, gdy Turcy zarabiają na życie zamiataniem niemieckich ulic, zareagował nerwowym potokiem

turą Jaceniuk zawiązał do mojego rejonu. Spytałem sąsiada – po jego powrocie z mitingu – o wrażenia. Byłem ciekaw programu, z jakim kandydat realizuje swoją kampanię. Okazało się, że jej leitmotivem jest „rozgonienie Wierchownej Rady” (czyżby główny punkt programu partii Jaceniuka „Front Zmian”?).

A. Jaceniuk jest zbyt inteligentny, aby nie wiedział, że dla myślących wyborców istotny jest PROGRAM MOŻLIWY DO ZREALIZOWANIA. A więc uczciwe byłoby oświadczenie woli dokonania zmian, jakie leżą w konstytucyjnej gestii prezydenta. Jeśli zamiast niej serwuje buńczuczne i antydemokratyczne obietniczki, to obraża społec-

talność wyborców, których większość oczekuje od wybrańców nieskazitelności, niczym konserwatywny pan młody dziewczęta od narzeczonej. Wciąż ludziom trudno pojąć, że państwo jest przede wszystkim gospodarstwem wymagającym sprawnego zarządzania. Można przypuszczać, że w niedalekiej już przyszłości będzie się przygotowywać (poprzez m.in. odpowiednie kształcenie) kadrę kierowniczą państwa, tak, jak już dziś przygotowuje się kadry menedżerskie. I nie będzie ważne pochodzenie oraz osobiste życie głowy państwa czy premiera rządu, lub innych członków establishmentu, ale efekty ich pracy na rzecz państwa. W takim ujęciu

w oceanie prywatnych edytorów mają one coraz mniejsze znaczenie. Bój o monopol na propagandę jest już anachronizmem wystawiającym złą opinię walczącym, by nie powiedzieć ośmieszającym ich. Zrozumieli to ludzie skupieni wokół Premiera Tuska (Platforma Obywatelska) i po cichu odpuścili swym konkurentom państwowe nadawniki, co nawet na jotę nie poprawiło tym ostatnim ich wyborczych notowań.

W politycznych zmaganiach bowiem zaczęło wygrywać nie tyle obnażanie grzechów, co wskazywanie głupoty. W tak przetransformowanym PR triumfuje dziennikarska finezja, a nie sam fakt posiadania publi-

Władza nie musi być kryształowa

obserwator sceny politycznej dostrzega w owych „aferach” przede wszystkim nieudacznictwo wrogów partii rządzącej. Zamiast przedstawiać projekty lepszego zarządzania krajem (do czego trzeba mieć odpowiednie zasoby szarych komórek!), stwarzają oni co rusz atmosferę rzekomej korupcji i złych intencji w gremiach rządzących. Nie rozwoziłbym się nad tą kwestią, gdyby nie pobudzała ona do głębszej zadumy nad mechanizmami walki o władzę w państwach nieokręplej demokracji.

Zbigniew Brzeziński (Polak z Przemysła wychowany w USA, były doradca prezydenta Jimmy'ego Cartera do spraw polityki wschodniej) zapytany przez polskiego dziennikarza o to, co myśli o polskiej polityce, odpowiedział: „Często zdumiewa śmiešnością i niedorzecznością, ale na szczęście nie ma znaczenia dla świata”. No tak, ale ma jednak znaczenie dla obywateli państwa ze śmieszną polityką.

Jadąc niedawno taksówką w swojej „obłasti” zauważyłem dyndający nad przednią szybą proporczyk, przedstawiający czteropalczystą dłoń i napis: SWOBODA. Zgodnie ze swoją

oskarżeń wobec „Wierchownej Rady”, zdominowanej rzekomo przez Żydów. No, to już „byłem w domu” – oto miałem przed sobą imbecyla typowego dla tępnych frustratów, dzięki którym mogą istnieć neofaszystowskie ugrupowania w rodzaju rzeczowej Swobody.

Wspomniany Z. Brzeziński jest inteligentem uformowanym przez amerykańską demokrację, dzięki której na dobrobyt różnokolorowych obywateli USA składają się talenty i pracowitość o różnej proveniencji rasowej, religijnej, kulturowej, etc. Tam nie byłyby możliwe do stosowania w kampaniach wyborczych i bieżącym sprawowaniu władzy fobie tak wciąż żywotne we wschodnio-europejskich społeczeństwach. Tu one są glebą dziwa i śmiešnośći, o jakich mówił profesor Brzeziński.

Natknąłem się w tych dniach na kilka przedwyborczych tekstów dotyczących Arsenija Jaceniuka, aspirującego do stanowiska Prezydenta Ukrainy. Jeden z nich przedstawiał sukcesy młodego kandydata na najważniejszego Ukraińca, drugi udawał, że kandydat nie jest Żydem. Równocześnie z tą lek-

czeństwo i na śmiešność wystawia państwo. Jaceniuk najwyraźniej uznał, że społeczeństwo jeszcze nie dojrzało do partnerskiego traktowania, a państwo i tak będzie śmieszne dotąd, dopóki on nie zostanie Prezydentem.

Istotnych zmian w państwie demokratycznym nie można dokonać błyskawicznie. W takich krajach, jak Polska i Ukraina, gdzie ośrodki władzy są rozproszone, postęp jest uwarunkowany współpracą tych ośrodków. Tak więc kandydat na Prezydenta nie powinien się błaźnić jakimikolwiek obietnicami, jeśli w perspektywie nie ma za sobą większości parlamentarnej, od której zależą decyzje ustawodawcze i kształt władzy wykonawczej. Takie uzależnienia istnieją na Ukrainie i w Polsce, gdzie Prezydentów wybiera się w wyborach powszechnych, a rządy przez koalicje parlamentarne.

Oprócz konstytucyjnych mankamentów naszych krajów (w tym ordynacji wyborczych preferujących partyjność „zabetonowaną” progami wyborczymi), wielce negatywną rolę w teatrze politycznym gra men-

sensu władzy, na równi z nią istotną jawi się społeczna umiejętność wylaniania i kontrolowania kadry kierującej państwem. A do tego niezbędny jest odpowiednio przygotowany i realizowany program społeczno-politycznej edukacji narodu. Czy narodowi się zechce? Osobiście wątpię.

Niezależnie od tego, czy zaistnieje równowaga między władzą a społeczeństwem (czyli coś, co dziś nazywamy sprawiedliwością), najważniejszym czynnikiem odstraszającym wszelkie ognia władzy od złych praktyk pozostanie niezależność masmediów, oparta o konstytucyjnie zagwarantowaną wolność słowa. Państwa, w którym życie dziennikarzy jest zagrożone z powodu ujawniania zła, nie będzie można nazwać demokratycznym. III. RP na szczęście nie zaznała hańby gwałtu na wolności słowa, choć od czasu do czasu ujawniają się siły polityczne, którym zawadzają odważne pióra i mikrofony. Walka o państwowe RTV w Polsce gaśnie, bo

katorów. Ludzie zaakceptowali mądre dążenie do władzy, jako sposób na spełnienie osobistych ambicji. Przybywa polityków uświadamiających sobie śmiešność kłamania „pod” społeczną próżność – deklaracja: SŁUŻĘ NARODOWI nie brzmi poważnie w dzisiejszym zmerkantylizowanym świecie. O wiele lepiej przyjmuje się: PRACUJĘ DLA SIEBIE I PAŃSTWA. Dlatego też, gdybym miał na Ukrainie prawa wyborcze, zagłosowałbym na kogoś, kto ująłby mnie prostym oświadczeniem: Wydaje mi się, że na prezydenckie apanaże potrafiłbym zarobić efektywniej i uczciwiej od moich konkurentów, a na pytanie: Co zrobicie z „Wierchowną Radą”?, odpowiedziałby rzetelnie: Zgodnie z Konstytucją szanowałbym wolę narodu! I nie dociekałbym wiedzy o moralności i pochodzeniu kandydata. Bo władza nie musi być „kryształowa i swoja” – wystarczy, aby była po prostu mądra.

Adam JERSCHINA

Rozmaitości

Płaczemy w języku rodziców?!

Płacz wszystkich noworodków może wydawać się taki sam pozbawionym snu rodzicom na całym świecie, jednak dzieci płaczą w języku swoich rodziców od pierwszych dni życia - twierdzi międzynarodowy zespół naukowców, który wyniki swoich badań opublikował w piśmie „Current Biology”.

Z badań przeprowadzonych na 60 noworodkach wynika, że dzieci zaczynają się uczyć języka już w łonie matki, a ich płacz odpowiada językowi, w którym ona mówi - relacjonuje agencja Reutersa.

Na przykład płacz francuskich noworodków ma rosnącą linię



melodyczną, podczas gdy płacz niemieckich niemowlaków ma melodię opadającą. Według naukowców jest to wzór pasujący do charakterystycznych różnic między tymi dwoma językami.

Według Kathleen Wermke z Uniwersytetu w Wuerzburgu, która prowadziła badania wraz z kolegami z Francji i USA, wykazały one, że noworodki „są w stanie płakać według różnych linii melodycznych”. Wolą też melodie, których wzór jest zgodny z językiem, jaki słyszą w łonie matki.

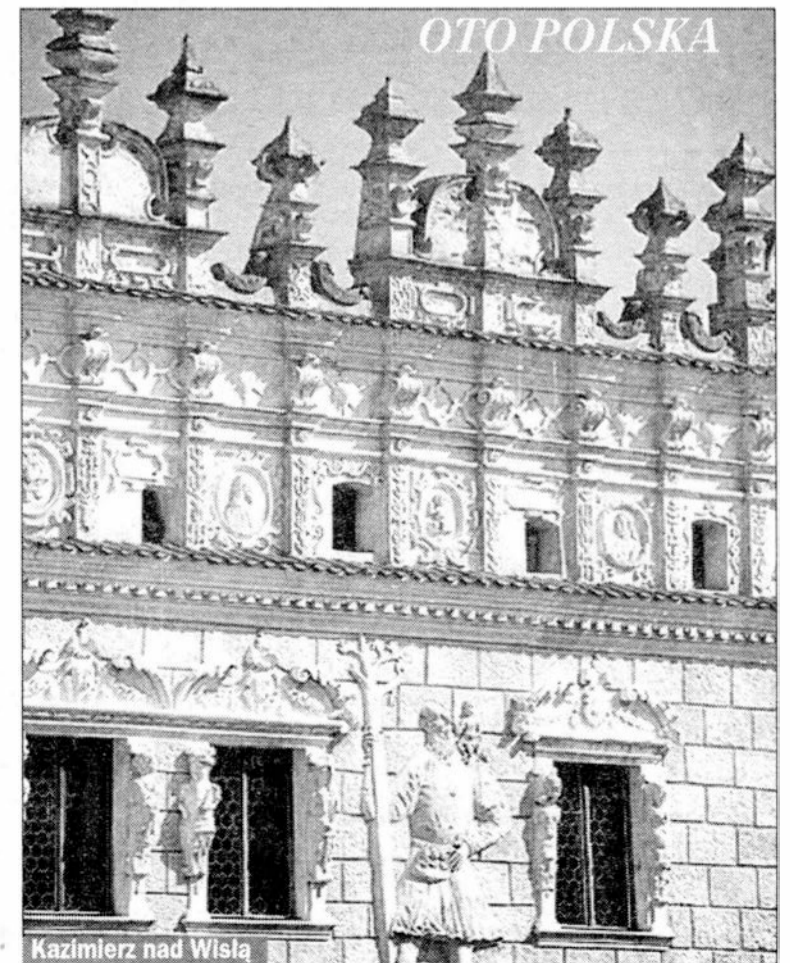
Zespół Wermke nagrał płacz 30 noworodków z rodzin fran-

cuskojęzycznych i 30 - z rodzin niemieckojęzycznych; dzieci miały od trzech do pięciu dni. Analiza nagrań opublikowana w „Current Biology” ujawniła wyraźne różnice w linii melodycznej płaczu w zależności od języka, którym mówi matka dziecka.

Wcześniejsze badania wykazały, że przez trzy ostatnie miesiące ciąży dzieci w łonie matki zapamiętują dźwięki dochodzące ze świata zewnętrznego i są szczególnie wrażliwe na melodię języka i muzykę.

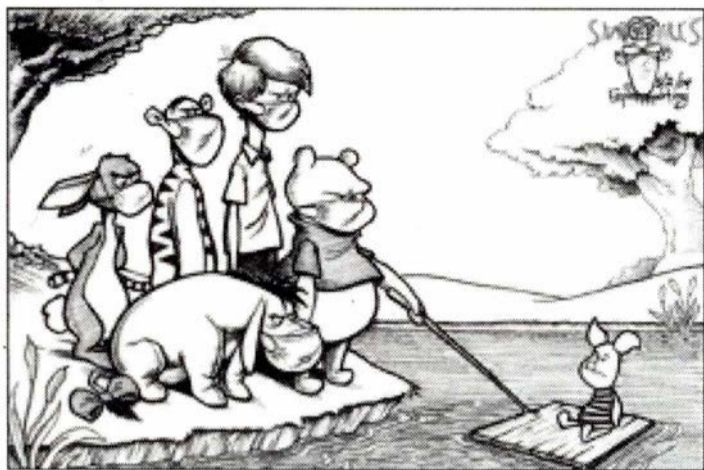
Zdaniem Wermke badania te pokazują „niezwykle wczesny” wpływ języka narodowego i potwierdzają, że płacz dzieci jest pierwszą próbą porozumiewania się ze światem.

(JKS)



Kazimierz nad Wisłą

RYSOWNICY POLSCY



L e m w o b y c i u

„Ojciec był nastawiony na nadawanie, lubił wygłaszać swoje sądy, a nie każde towarzystwo udawało mu się zmonopolizować. Poza tym uważał, że osoby, które dochodziły do głosu, rzadko miały coś ciekawego do powiedzenia, dlatego kiedy już wygłosił swoje zdanie, wymykał się do biblioteki, gdzie zawsze miał coś ciekawego do przeczytania. Życie towarzyskie nie było jego mocną stroną także z tego względu, że chodził spać około dziewiątej wieczorem. Za to wstawał już o trzeciej, czwartej rano.”

(O swoim genialnym ojcu syn pisarza Tomasz LEM)

Ł A M I S Ł Ó W K A

Wypowiedz szybko:

● Mąż gzęgółki w chaszczach trzeszczy.

Otyłość plagą naszych czasów!

W 1997 r. Światowa Organizacja Zdrowia uznała otyłość za chorobę. Obecnie cierpi na nią aż 61 proc. Polaków. Na każdym pięciu - jeden jest otyły, dwóch ma nadwagę i tylko dwóch utrzymuje prawidłową masę ciała. Dlaczego nasza waga ciała tak bardzo wymknęła się nam spod kontroli?

Tyjemy, bo nasz genotyp nie zmienił się od czasów prehistorycznych, kiedy prowadziliśmy całkiem inny tryb życia i żywiłmy się jedynie tym, co udało nam się upolować. Gromadzenie tłuszczu było więc warunkiem niezbędnym do przeżycia.

Dziś jemy, kiedy tylko mamy na to ochotę, prowadzimy siedzący tryb życia i mamy dostęp do wszelkich udogodnień. Jednak nasz genotyp wciąż dostosowany jest do przysłowiowego mamuta raz na pół roku.

Nad Polską krzyżują się szlaki corocznych ptasich przelotów, więc regularnie pojawiają się tu ptaki z północnych skrajów naszego kontynentu, a także kilka gatunków z Syberii. Rzadziej przylatują wędrowne ptaki z dalekiego wschodu Azji a zupełnie wyjątkowo zabłąkani wędrowcy z Ameryki Północnej.

Благодійні внески на підтримку "Дзєннїка Кїївського" просимо перераховувати за реквізитами, які наведені на нашій інтернет-сторінці

www.dk.com.ua



Alpinista spada w przepaść. Koledzy krzyczą:

- Piotr, żyjesz?
- Żyję.
- Ręce masz całe?
- Całe.
- Nogi masz całe?
- Całe.
- To wstawaj!
- Nie mogę, jeszcze spadam...

Kolekjonuję dowcipy o sobie - rzekł Churchill do Stalina. - Mam ich cały zeszyt...

- Ja też - odpowiedział Stalin. - Mam ich cały tacier....

W banku:

- Przepraszam, chciałbym podjąć pieniądze.
- Czy ma pan tutaj konto?
- Nie, mam nabity rewolwer!

Wujek pyta Jasia:

- Dokąd tak biegniesz?
- Do lekarza.
- A co ci dolega?
- Bolać mnie nogi.

Mała dziewczynka stoi na ulicy i płacze, ludzie ją pytają:

- Dlaczego płaczesz?
- Bo się zgubiłam!
- A jak się nazywasz?
- Nie wiem!
- A jak się nazywa twoja mama?
- Nie wiem!
- A swój adres znasz?
- Tak: wu-wu-wu-kropka-basia-kropka-pe-ël.

Przychodzi baba do lekarza i mówi:

- Panie doktorze, za ile wyzdrowieję?
- A lekarz na to:
- Za kilkanaście stówek.

Konsylium trójki lekarzy nad pacjentem.

- To grypa.
- Ależ skąd, to żółta-czka!
- Jaka żółta-czka, to gruźlica!

Po chwili:

- Panowie, spokojnie, nie kłóćmy się, sekcja zwłok wykaże, kto z nas miał rację.

Naj... Naj... Naj...

Najstarsze święto

Pierwsze polskie święto narodowe ustanowił król Władysław Jagiełło po zwycięstwie nad Krzyżakami w 1410 roku. Wedle kroniki Jana Długosza, król nakazał wszystkim stanom, by rocznica bitwy pod Grunwaldem „była obchodzona uroczystie, jako święto w całym Królestwie Polskim”.

Rocznica Grunwaldu wybuchła z niespotykaną siłą w roku 1910, w pięćsetną rocznicę bitwy. Już rok przed jubileuszem świętowano w Krakowie patriotycznie a w roku jubileuszu nadzwyczajnie. W małych wsiach, miasteczkach zaboru austriackiego samorzutnie ludność stawiała grunwaldzkie pomniki, organizowała uroczystości, marsze, nabożeństwa. Na grunwaldzkie uroczystości Maria Konopnicka napisała „Rotę” nazwaną „Hymnem Grunwaldzkim” a Warmiak Feliks Nowowiejski skomponował do niej melodię.

Przyjaciele z doniczek

Jakość powietrza w domach, biurach i innych pomieszczeniach budzi obawy zwłaszcza w krajach rozwiniętych, których mieszkańcy często spędzają ponad 90% czasu nie wychodząc z budynków. Tymczasem badania wykazały, że powietrze w pomieszczeniach może być niekiedy nawet 12 razy bardziej zanieczyszczone, niż na zewnątrz.

Szkodliwe substancje wydzielają się z farb, lakierów, klejów, wyposażenia, materiałów budowlanych, a nawet wody z kranu. Na długiej liście szkodliwych substancji są m.in. benzen, ksylen, heksan, trójchloroetan czy chlorek metylu.

Aczkolwiek wystarczy umieścić w pomieszczeniach rośliny, i atmosfera wyraźnie się polepszy.

Spośród testowanych najskuteczniej usuwały wszystkie pięć substancji: bluszcz pospolity, hoja oraz aspragus gęstokwiatowy, zwany szparagiem.

Oto, co mówi mąż do żony w kolejnych latach małżeństwa, przechodząc przez ulicę:

Rok 1.
Poczekaj kochanie, aż samochód przejedzie.

Rok 2.
Kotku, poczekaj, bo samochód!

Rok 3.
Czekaj, samochód!

Rok 4.
Nie widzisz samochodu?!

Rok 5.
Cholera... ślepa jesteś?!

Rok 6.
(To już tylko do siebie) Jak jesteś ślepa, to leć pod koła.

Z albumu planety



To był podniosły moment. W Berlinie Lech Wałęsa popchnął pierwszą kostkę gigantycznego domina, symbolizującego upadek muru. Jednak gdy się cofnął, o mało nie upadł. Runął Mur, runęło domino, runął kamerzysta...

**DZIENNIK
KIJOWSKI**



"Дзєннїк Кїївський"
Реєстр. свід. КВ 7502 від 03.07.2003 р.

Засновники:
Державний Комітет України
у справах національностей та релігії
Спілка поляків в Україні
Редакція газети "Дзєннїк Кїївський"

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk
zast. red. naczelnego Borys Dragin
WYDAWCA: PRG "Dziennik Kijowski"
Adres redakcji - Адреса редакції
ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033
tel./fax: (044) 246 61 39
E-mail: kos@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:

Eugeniusz Golybard - korespondent, Dorota Jaworska - tłumacz-korektor, Łarysa Kaszczuk - księgowa, Andżelika Plaksina - redaktor techniczny, Eugeniusz Tuzow-Lubański - korespondent, Anatol Sulik - korespondent, Mikołaj Oniszczyk - korespondent z Warszawy.

Numer przygotowało kolegium redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Redaktor prowadzący
Antoni Kosowski

Газета виходить 2 рази на місяць.
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.
Індекс передплати 30678.

Переплатна вартість 48 коп. на місяць.
Роздрібна ціна у продажу - договірна.
Газета надрукована у VAT "Київська правда".

Зам. 2207 Тираж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16